Wychodzi dwa razy na tydzień

KORRESPONDENT

przy Gazecie Warszawskiéj.

HANDLOWY, PRZEMYSŁOWY I ROLNICZY.

DNIA 9 PAŹDZIERNIKA. № 81 ROK 1851.

NIE BĘDZIESZ MIAŁ DOBREGO DOMOWNIKA, NIE BĘDZIESZ BOGATYM.

(z Dzien. Urzęd. Gub. Płockiéj).

Teorje płodozmianów, tabelki rotacyjne, rachunki gospodarskie, hodowle inwentarzy, komposta, wszystko to tylokrotnie traktowane, już za zużyty przedmiot prawie uważać można. Jużeśmy w tém na drodze postępu, a byle kto na nią raz wstąpił, kierowany doświadczeniem, postrzeganiem, wywodząc wnioski z obojga, coraz daléj na wytkniętéj postępując drodze, prostować, ulepszać ją będzie. Uprzedzony przy zastarzałych obstający przesądach, bez rozbioru wszystko odrzuci, próżną by więc z nim była dysputa, stracone dowodzenia, któreby uległy przed niepojętności i niedowiarstwa tarczą. Z rozkoszą jednak śmiało spojrzeć możem w około, gdyż przekonamy się, że jak dawniéj gospodarz wprowadzający płodozmian, buchalterją w regestra, ulepszone z zagranicy inwentarze i narzędzia, w szczęśliwszéj okolicy był rzadkim i podziwianym, a w mniéj przyjaznych postępowi miejscowościach, nawet potępiony nazwą weszłą w przysłowie »gospodarz z książki;« tak dzisiaj doczekaliśmy się że liczba myślących, o wiele *uprawiaczy roli* przechodzi, i inaczéj być nie mogło. Postęp Stwórca nadał światu w chwili stworzenia, i tego historja nie zaprzeczonym dowodem. Wódz wielkiéj armji; zaprowadzając system prohibicyjny, by zwalczył morskiego olbrzyma, szukał cukru w burakach. Nie minęło pół wieku, a Europa produkuje go z nich tyle, że się własnym w znacznéj części obywa.—Mozolny i trudny krok pierwszy, lecz tyloliczne dowody nas przekonywają, że niepodobne prawie do zwalczenia przeszkody, pokonanemi zostały. Smiałą tylko nogą wstąpmy, chociaż najwęższą ścieszkę, po najstromszéj skale, a im bliżsi będziem kresu, tém się nam raptowniéj droga udogadniać będzie. Za nim zaś to nastąpi, pocieszajmy się myślą, że im czego trudniejsze dopięcie, tém większa chluba zwycięztwa. Kwestja pozyskania dobrych domowników i środki ku temu, przy innych tylolicznie przetraktowanych, została zapomnianą. Przyznać przecież musiemy, że ważnym być musi przedmiot co wszystkich prawie bez wyjątku obchodzi. Gospodarz, Urzędnik, Wojskowy, Duchowny, każdy ma służących; każdy chce mieć dobrych, a wszyscy prawie narzekają na zepsucie. Święta prawda, kilka słów wyjętych z Pisma Świętego, które na wstępie do niniejszéj rozprawy zacytowane zostały, dotykalnie nam się uczuć daję. Żadne przedsiębierstwo, gospodarstwo, fabryka, bez dobrych domowników, ani z własną bezpośrednią korzyścią, ani z korzyścią posiadacza prosperować nie może. Zwracam więc na ten przedmiot tak ważny uwagę myślących. Wzywam do wyszukania środków, któreby nam w tym względzie skutek zapewnić mogły. A chociaż nam prywatnym, z początku trudno będzie własnemi siłami, niektóre napotykane na téj drodze przeciwności pokonać, pomnijmy jednak na cel jaki po ich zwalczeniu osiągnąć mamy—a nadzieja pomyślnego z naszych usiłowań rezultatu, nawet wśród trudów nie dozwoli nam upaść. Wreszcie, lękliwi mogą się spodziewać, że tak jak kwestja włościańska tylolicznie traktowana, zwróciła w końcu uwagę Władzy, tak i obecna, gdy już sobie sami nie będziem w stanie wystarczyć, współdziałanie nam sprowadzi. Brak ludzi, a ogólne na ich zepsucie skargi, o koniecznéj potrzebie zaradczych przekonywają środków. Podaję zatém te kwestją pod uwagę, a gdy każdy ziarnko do urny dorzuci, obfity niemi obsiew piękne nam plony sprowadzi i na téj drodze chociaż cokolwiek postąpim. Życzyłbym sobie bardzo, aby uwagi moje trafiły do przekonania czytających. Srodki projektowane mogą się trudnemi w zastósowaniu wydawać. Lecz jeżeli się zgodziemy że rezultat będzie korzystnym, upraktycznienie samo z siebie, byleśmy chcieli, przyjdzie i wyrobi się.

Przeglądając moje rachunki gospodarskie, mianowicie wykazy użytéj robocizny w r. 184⁸/₉, uderzony pozycyą »Na przywiezienie służących, czeladzi parobków dni 289« spostrzegłem że nie tylko te 289 dni są czysto straconą, bez żadnego dla kogokolwiekbądź pożytku i owocu, robocizną; ale nadto w tym zwyczaju; leżeć może w znacznéj części przeszkoda do poprawy moralności służących. Zanim się nad tém zastanowię, proszę chociaż przypuszczalnie obliczyć, wiele w każdym roku podobnym sposobem kraj cały czasu i rąk roboczych traci, i uważać kiedyż my to służących i oficyalistów zwozimy. Oto zwykle w kwietniu, podczas siewów wiosennych, lub złéj nieraz drogi, i w czerwcu, kiedy każdy dzień jest ważny, bo kto z pogody korzystać zaniedba, nieraz mu deszcze do uprawy nie pozostawią czasu. A oszczędność, ale oszczędność w ochronieniu się od zmarnowania najmniejszego szczegółu, jest podstawą każdego gospodarstwa. Bo jak z jednéj strony największy wydatek procentujący, w gospodarstwo włożony, z procentem i lichwą gospodarzowi się wraca, a przytém zwykle otwiera się trzecim, do zarobku i korzyści, pole; tak również najmniejszy wydatek, wyrzucony bez żadnéj dla kogokolwiek korzyści, często powtarzając się, do upadku doprowadzić może.

Zresztą podobne marnotrawstwo grzechem przeciwko Bogu i ludziom. Obliczmy korzyści jakieby dla ogółu z innego użycia tych milionów corocznie traconych dni wynikły, które gdy jeszcze z większym corocznem przybywaniem i procentowaniem, samo ich obrachowanie ogromem przestraszy. My zaś spokojnie na podobne straty patrzemy, jak gdybyśmy w pięknych żyli czasach, jak gdybyśmy opływali w zbytkach. To złe, i złe tak wielkie, usunąć się nie da. Zmniéjszyć je jednak i o wiele bardzo łatwym można sposobem. Potrzeba tylko znieść zwyczaj zwożenia służących. Niech się ekonomowie, karbowi, służba, czeladź, wyrobnicy swoim tylko przewożą zachodem i kosztem przy zmianie miejsca, a starać się będą, aby raz otrzymane mieć jak najdłużéj; czego poprawa ich moralności i obyczajów niezawodnym i naturalnym będzie następstwem. I my chcemy mieć dzisiaj dobrych służących, kiedy każdy z nich ma przekonanie, że jakimkolwiek bądź będzie, nietylko co rok, ale dwa i więcéj razy w ciągu jednego, zmieniając pana, przyślą po niego i żadnéj mu to różnicy nie zrobi. Zupełnieby się zmieniło położenie, gdyby każdy wiedział, że zmiana miejsca im częstsza, tém go częstsze koszta i straty czekają. Pod bodźcem własnego interesu, kształciłaby się moralność, a dłużéj będąc na miejscu, obeznany z miejscowością, wyżéj byłby przez tego samego pana cenionym, niżeli inny nowo przybyły, ze wszystkiem obznajmiać się zmuszony. Z czego że obustronne byłyby korzyści, ro

zwijam to w zastosowaniu. Niechcę nawet przez uprzedzonych o jednostronność być posądzonym. Zwykle w każdéj okolicy jest przyjęty pewien etat płacy służących, z małemi wyjątkami prawie u wszystkich równy. Wypadałoby więc w przecięciu wziąść przez rozrachowanie, ile rocznie przewożenia w przypuszczeniu kosztują. Summę tę podzielić liczbą wszystkich służących ilorazem ztąd otrzymanym, podwyższając ten etat, zbilansujemy oszczędność zyskaną na zniesieniu przewożeń. Równowaga naruszona nie będzie, a w rezultacie materialnie każdy służący zyska bezpośrednio z podniesionéj płacy, i moralnie, pośrednio powodowany chęcią otrzymania tychże materialnych korzyści, które zmieniający służbę utraci i zrzec ich się będzie musiał. Zmieni więc służbę w tenczas, jeżeli będzie miał słuszne powody, nie tak jak dzisiaj, co jak zwykle słyszemy dla poprobowania gdzie indziéj. Każdy pan materjalnie pozostanie in statu quo, ale z lepszemi i miejscowemi służącemi. Liczba więc tych przewożeń zmniejszy się a oszczędność w tém na poprawę i bytu i moralności samychże służących obróconą zostanie. Zarzucą mi brak ludzi i że się w ogóle wszyscy o robotników starają. Alež zmiana ta liczby ludzi nie zmniejszy. Jak robotnik robocie, tak również robotnikowi robota są potrzebne. Być może że w początkach znajdzie się które gospodarstwo niedostatecznie w ludzi opatrzone, zwłaszcza gdy sąsiad złéj wiary, podstępem prawo i zwyczaj obejdzie; nie pośle po człowieka, ale mu oddzielnie da na przewiezienie pieniądze. Ależ to interes wszystkich, korzyści dla ogółu. I dzisiaj przecie wolno i trafia się, że nie jeden podniesie wyżéj nad zwyczajem przyjętą płacę i sąsiadom ludzi odmówi. Jednakże niemaż być praw, dla tego że się każde da obejść? Porzućmy więc wszyscy osobistość i weźmy się śmiało do dzieła, a próby przetrwamy, dopóki się tak jak każdy, tak i ten zwyczaj nie zakorzeni. Za pojęciem téj prawdy, ku jéj wprowadzeniu w praktykę mogą się tworzyć okolicami stowarzyszenia. W początkach sąsiedzi zobowiążą się słowem znieść zwyczaj szkodliwy; przekraczających wytykać będą palcem, a ztąd liczba ich powoli zmniejszać się będzie, aż w końcu zniknie. A jak dzisiaj nie widziemy żeby któren dziedzic własnym kosztem swojego dzierżawcę przewoził, tak doczekamy, że się będzie szczególném wydawać, iżby kto posyłał fornalki po ekonoma, karbowego, parobka, gospodarza, kopcarza i t. d. Wtenczas więc wrócić mogą patryarchalne czasy, w których ojciec dzieciom przywiązanie do pana przekazywał, ten zaś im wzajemną miłością i opieką płacił.

Drugą ważną w mém przekonaniu kwestją są świadectwa wydawane służącym. Dzisiaj, jeżeli o przyjmowanym służącym nie mamy osobistéj, prywatnéj rekomendacji, któraby dla nas była rękojmią, biorąc go do domu, bierzmy los na loterją. Któż z nas może wierzyć świadectwom, kiedy te pod pewne formy podciągnięte zostały, do których najmniejszéj wagi przywięzywać nie można I śmiało powiem że w 90 na 100 świadectwach sprawował się *wiernie, trzeźwo i pilnie*, jest tą przyjętą formą, którą panowie, w czasie kiedy termin udzielenia rekommendacji nadszedł, bez względu że właściciel świadectwa żadnego z tych trzech przymiotów nie posiada, a czasem wprost tymże przeciwne, znudzeni prośbami, lub w mylném zrozumieniu rzeczy nie tamowania losu nadal, udzielać ją służącym zwykli. Wydawanie świadectw rzetelnych, byłoby dla przyjmujących bardzo ważném, dla służących, którzyby się i o pozyskanie dobrych w takim razie w ciągu pełnienia obowiązków starali, i dla którychby wtenczas, dziś ważności żadnéj nie mające świadectwa, były rodzajem kaucji, w otrzymaniu miejsca pomocnéj. Jednakże w téj mierze uważam współudział władzy za niezbędny i ustanowienie prawa, czyniące każdego odpowiedzialnym za wydane świadectwo. W skutku tego prawa poszkodowany co się samo przez się rozumie, np. z winy pijaństwa, nierzetelności i t. p. służącego, mógłby rościć pretensje do jego poprzedniego pana, któренby mu był wydał przeciwne temu dobre świadectwo. Rzucam tu myśl, dalsze rozwinięcie jéj, jako przechodzące możność prywatnego, zostawiając dalszemu zastanowieniu. Wszak i tu mogliby się zobowiązać pod słowem panowie, do wydawania świadectw zgodnych z prawdą. Nakoniec, przedstawiam dotkliwie się dający uczuć zwyczaj ogólnie przyjęty namawiania czeladzi. Nam, obznajmionym praktycznie z tokiem gospodarstwa, dokładnie sposób ich godzenia jest znany. Około św. Michała ekonomowie rozjeżdżają się za tak nazwaną namową czeladzi. Pomijam ile cierpi gospodarstwo przez ten czas, bez zwykłego dozoru zostawione i nieszczęśliwe konie, z których nie jeden wróci z owéj pielgrzymki kulawym lub obiedrzonym, a co najmniéj kilka dni czasu potrzebującym do wypoczynku; lecz wracam do kwestji głównéj: ekonom jedzie do sąsiada; rozgospodarowywa się w karczmie, zwabia czeladź zwykle ukradkiem, poi, durzy różnemi obietnicami, a nakoniec daje zadatki. Nie jest-że to doskonały jakoby umyślny środek do zepsucia moralności. Nie przeświadcza nas w tylu okolicach praktykujący się zwyczaj, gdzie na św. Michał wszyscy bez względu czy mają do tego słuszne powody lub nie, dziękować zwykli za służbę? Rachują oni na owe namowy, na owe przy téj okazji hulanki, które się zwykle kończą pijatyką i bójką, a rezultatem jedynym z tego jest, że Bartek godzi się do pana N. w jego zaś miejsce Antek od tego przechodzi. Przytém zwykle i oni obadwa i obaj ekonomowie popili się, a w końcu jeszcze żale i skargi sąsiedzkie, nieraz nieporozumieniem się kończące. Czeladź zaś wzbudzona ideą takiego o nią dobijania, się zatamowaną ma drogę do poprawy obyczajów i moralności. Niech się czeladź sama stara o służbę; niech im tak nazwane namawianie będzie wzbronioném; niech się w razie zmiany miejsca swoim przenoszą kosztem, a nie będzie tych dziękowań w massie, tylu bałamuctw. Ten podziękuje i zmieni któren będzie miał krzywdę, lub korzystniejsze dla siebie widoki. Liczba ludzi nie zmniejszy się, więc i równowaga tak jak dziś utrzymaną zostanie; służący będą dłużéj na miejscu; ztąd większa do pana przychylność i wzajemnie; słowem korzyść ogólna. Mówiąc o zwyczajach szkodliwych, nie znajduję od rzeczy nadmienić i o tych, które za niestósowne uważam. Z tych jeden, zmiana owczarzy przyjęta na św. Jadwigę, nie przedstawiaż zaraz na pierwszy rzut oka wysokiéj nietrafności? Lato w hodowli owiec tak ważną gra rolę. Jeden dzień mokry, niestósowne pastwisko, całą zniszczyć mogą gromadę. Owczarz mający oddalić się na jesień, będzież o nią troskliwy? gdy nadto wie że skutki z tego jego dozoru dopiero się na przyszłą okażą wiosnę. S. Wojciech dla tylu będący rokiem służby, nie byłżeby i dla owczarzy najstosowniejszym; o ile słyszałem już przedmiot ten był dawniéj przez Rząd i obywateli rozbieranym, dotąd jednakże zmiana w téj mierze nie zaszła.

Puszet, z Somianki w Pułtuskiém.

S O C H A.

Na obudwóch brzegach Buga do uprawy ziemi używają sochy; odpowiada ona wszystkim celom dokładnego orania. Narzędzie to ma wiele za sobą—mało kosztuje, prócz dwóch sośników i klamry tak zwanéj szkoblicą. Sośniki te inaczéj narogi, zastępują miejsce kroju i lemiesza u pługa. Wszystko drewniane opiera się ziemi, bez kucia żelazem.—Zastanowiwszy się bliżéj nad *sochą*, dotąd narzędziem z opisu tylko mi znaném, ujrzałem ją z podziwem dzielniejszą od wielu narzędzi od tylu już wieków poprawianych przez rolnicze narody. Wieki przetrwała w téj formie, co skład budowy i odwieczna prostota wskazuje; niepoprawiana, zawsze ta sama, a tak doskonała. Najcelniejsi oracze w tém narzędziu nieodkrywali wady; chociaż socha sięga czasów odwiecznych, niepowstydzi i dzisiaj umiejętnego oracza. Mechanizm prosty, łatwy i tani. 1. Widły to samo co płuz u pługa; długie na $1\frac{1}{2}$ łokcia, szerokie na $\frac{3}{4}$, miejsce próżne wewnątrz 5 cali przechodzi. Te widły osadza się w rogacz czyli grzędziel pod kątem ostrym, na rosochy wideł zakłada się sośniki i najgłówniejsza część sochy już przygotowana. Rogacze z nogą z jednéj sztuki zawsze się obrabiają, i w ten właśnie załam nogi widły się umieszczają; widły do rogacza klamrą żelazną się mocują. Na nodze osadza się dwurękojeść do trzymania rąk. Umieszczenie sośników jest bardzo ważne: takowe wklęsło do siebie w odległości 4 cali się przytwierdza, mniéj i więcéj nachyla stósownie do potrzeby; niemniéj i odkładnice swoją dokładnością zasługują na pochwałę. Deszczki długości łokcia, szerokie cali 4, wydzierają wieśniacy tutejsi z pochyłych brzóz, a ogładziwszy nieco, pasują do sochy jedna od drugiéj o 8 cali odległości

i obie do siebie są wychylone. Pierwsza do widły pierwszéj zastósowana, ma drugi koniec górny przywiązany do rogacza. Druga odkładnica do drugiéj rosochy przybita, a brzeg górny nie przytwierdzony utrzymuje się sam. Dwie te odkładnice są do siebie wklęsło-wychyliste, dla tego nie robią oporu skibie; owszem, lekko się ona usuwa na odkładnicę i unosi do góry, rwie częściowo i tak spada odwracając się darnią do poziomu. Idzie w ziemi łatwo i lekko, dla tego iż nadzwyczaj ostra, wązka i ponikła; dopiero ku osadzie się rozszerza. Oracz sochę dźwiga do góry, nie pcha w ziemię jak pług, którego nigdy bez ciśnienia do ziemi puścić nie można. Pług od razu całą massą swéj tępéj budowy porze ziemię, niedając żadnéj ulgi przez pierwsze podjęcie ziemi, jak np. dwa sośniki daleko jeszcze od odkładnic idące. Odkładnica nie unosi skiby w pługach naszych, jeszcze niepoprawnych, ziemię odprutą krojem a podciętą lemieszem odpycha, a nie bierze ją na siebie jak socha. Daleko prędzéj idzie od pługa za wołami. Na średnim gruncie socha 1½ morga dziennie bez obciążenia zbytecznego wołów wyorze. Zorany zagon przez dobrego oracza wygląda jakby przeciągnięty broną, co wskazuje o ile się spulchnia rola, tym sposobem do wszystkich jéj atomów przystęp ma łatwy powietrze atmosferyczne. Nim nastąpi włóczka, to nieregularne bryły rozrzucone przez sochę, mają tę łatwość z powietrza ciągnąć pożywienie i pod broną prędką się kruszą. Orać można głęboko bez żadnéj trudności dla oracza. Tak stare dotąd niepoprawne narzędzie, praktykuje się w niektórych okolicach naszych, mianowicie nad brzegami Buga. (*) Mieszkańcy tutejsi narzędzia inne odpychają z pogardą, przekładając swoją drewnianą niezgrabną sochę—czego im za złe mieć nie można; albowiem ten upor do zmiany, jest na ich dobrą stronę.

Jarzma różnią się od jarzm pługa daleko większą długością, co ma również dobrą stronę. Woły obadwa idą bruzdą, a więc na jednéj wysokości się znajdują i idą prosto, gdyż każdy ma swoją drogę z bruzdy. Dzisiaj socha upowszechnioną być nie może—jesteśmy zarzuceni mnóstwem narzędzi wyprojektowanych w Anglji i Niemczech; te upowszechniają się w naszém gospodarstwie, bez względu na ich wartość w użyciu—ale są gładko obrobione i nadewszystko *Angielskie.* Socha upaść musi pod przewagą pługa; każdy w jéj odwiecznym kształcie spotyka śmieszność, i tylko w okolicy, gdzie swój początek bierze, zostawia niejakie prawo do egzystencji. Kto może i chce spróbować sochy na swoim gruncie, wyłączam bardzo ciężkie, przekona się naocznie o jéj wartości. Kurpie i inni mieszkańcy, którzy używają jéj u siebie, nieprędko odwykną od niéj, i kilka wieków jeszcze socha przeżyje. *Korewa Artur.*

(*) W całéj Litwie i na Białorusi, innego narzędzia do uprawy ziemi nieznają.

PRZEMYSŁ FABRYCZNY KRÓLESTWA POLSKIEGO.

CZĘŚĆ DRUGA

HISTORJA WYSTAW.

(Ciąg dalszy).

WYSTAWA ROKU 1841.

Wyrobki bawełniane.

W teraźniejszym stanie przemysłu krajowego wyrobki bawełniane bezwątpienia pierwsze zajmują miejsce. Produkcje jednak ograniczają się po największéj części na wyrobkach ordynaryjnych, jako najwięcéj używanych i najbardziéj pokupnych. To sprawiło, że fabrykanci nie sądzili się upoważnionymi do popisowania się z tego rodzaju towarem na wystawie publicznéj i tylko jedenastu z téjże korzystać chciało. Dla tego więc wystawa ta nie mogła być uważaną za miarę obszerności tego przemysłu w kraju; stopień tylko do jakiego on doszedł mógł być niejako oceniony. Między szczupłą ilością nadesłanych wyrobków, znajdowały się istotnie takie, co świadczyły o postępie. Do tych szczególniéj liczono muszliny w rzuty zwane bengalskiemi, fabrykanta Bondego z Ostrołęki, i perkale pod druk utkane w fabryce p. Geyer w Łodzi, na warsztatach mechanicznych, poruszanych siłą machiny parowéj. Te ostatnie perkale bardzo dobrze się udały. Z perkalami drukowanemi, chociaż wiadomo, że znaczna znajduje się w kraju ilość takich fabryk, popisywał się tylko wspomniony p. Geyer. Były to perkale po największéj części do druku walcowego, w gatunkach przeznaczonych do zwyczajnego użycia dla klass średnich. Przeciwko wykonaniu i cenom ich nic nieda się powiedzieć. W wyborniejszym guście, któryby mógł zadowolnić potrzeby klass wyższych, fabryki krajowe tego towaru nie dostarczają i ze względów ekonomicznych na to się nie silą.

W znaczniejszéj ilości znajdowały się na wystawie serwety do kawy, roboty adamaszkowéj. Inne tkanki nie wiele mogły ściągnąć uwagi, a pończosznictwo nie dało dowodu, któryby upoważniał do wniosku o znacznych jego postępach. Z wyrobami temi wystąpili więcéj odznaczająco się pp. Drechsler Jan, Sztop Fryderyk, Trejmund Adolf, Pani Buhle Dorota dała różnego rodzaju tasiemki lniane, bawełniane, wełniane.

Z Cesarstwa wprawdzie nie wielu, bo tylko dziesięciu wystąpiło fabrykantów, ale wyrobków nadesłali oni w daleko większéj ilości i rozmaitości. Widziano muśliny, tyftyki, dymki, drukowane perkale i piki (w handlu tutejszym zwane żakarami), chustki drukowane dla włościanek, tarlatany, półmerynosy, serwety do kawy robotą adamaszkową, bieliznę stołową i t. d. Tylko wyrobów pończoszniczych wcale nie było.

Co do muszlinów życzono fabrykantom rossyjskim, aby się nieco jeszcze przyłożyli do zrobienia postępu; ale innym wyrobkom oddawano sprawiedliwość.

Między tkankami drukowanemi, których użycie jest najobszerniejsze, nie widziano na wystawie tkanek w wyższym guście, na stroje dla klass wyższych, chociaż dobrze wiadomo, że się te w handlu znajdowały i uchodziły za celniejsze zagraniczne. Średnie gatunki były w stanie zadowolnić wszystkie wymagania klassy, dla któréj były przeznaczone.

Chustki drukowane dla włościanek z fabryki Prochorowa wielce się podobały, a przy umiarkowanych cenach znalazły kupców.

Do jakiéj obszerności fabryki te w Rossji doszły, wskazuje przywóz przędzy bawełnianéj angielskiéj. Ta podawana jest rocznie na 19 miljonów funtów i spotrzebowaną zostaje przy kilku jeszcze miljonach funtów, które dostarcza produkcja krajowa. Drukarnie zaś wyrabiają rocznie około półtora miljona sztuk towaru.

Wszystko to jednak nie jest ostateczną granicą dla téj gałęzi przemysłu w Rossji, gdzie przedsiębiercy obracają ogromnemi kapitałami, a odbyt wyrobów mają zapewniony nietylko w kraju ale i na otwartych targach w głębszéj Azji. Przeciwnie zaś, w Królestwie fabryki ograniczać się muszą na wewnętrznéj potrzebie i jak się fabrykanci użalają, walczyć muszą z kontrabandą.

Wyrobki lniane.

Fabrykacja wyrobów lnianych, tak dla kraju pożądana, ale z natury swojéj najtrudniejsza, prawie odłogiem jeszcze leży. Nie można powiedzieć, iżby zbywało na początkach do jéj rozwinięcia, a nawet na wysileniach, ale wszystko to dalekiém jest jeszcze od zadośćczynienienia potrzebom ogółu. Na wystawie ściągały powszechną uwagę płótna i bielizna stołowa z fabryki pod firmą Karol Scholtz i spółka w Żyrardowie; szczególniéj weba w numerze 5,400 utkana z przędzy wyrobionéj tamże na machinach; wyrobienie, blich i appretura w niczém nie ustępowały płótnom zagranicznym téj ceny.

Ukazały się także na wystawie wyrobki lniane z Dobrowoli w gubernii Augustowskiéj p. Karola Dombrowicza.

Wyrobki kilku jeszcze innych producentów tego rodzaju nie były bez zalet.

O wyrobach lnianych z Cesarstwa, ponieważ te znajdowały się w nazbyt małéj i niedostatecznéj liczbie, nic pewnego powiedziećby się nie dało. Widziano bowiem tylko wyroby następne: p. Miedwiediewa Grzegorza fabrykanta, drylich lniany, tudzież bieliznę stołową włościańską dostawili Hulajew Atanazy, Massałow Jan, Bazyli i Tychon bracia.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Stosúnek pomiędzy naczyniami w Gorzelni a Aparatem.

W każdéj Gorzelni należy wszystkie naczynia zastósować w obliczeniu do parnika—na 14,000 cali kub. w kartoflarzu, potrzeba w kadzi zacierněj objętości garcy 40, w fermentacyjnéj zaś garcy 60, włącznie z dodatkiem słodu (w liczeniu należy wypuścić z wysokości cali 4 na podnoszenie się fermentu w kadzi podczas fermentacji). Apparat na 20 korcy kartofli w 6 nabiciach, powinien mieć objętości, jeden kocioł 360 garcy, a tylko 200 garcy może być nabijany robotą, tym sposobem dystylacja spokojnie się odbywć będzie, a kotły się nie przepełnią. (*)

Do zaprowadzenia stałego rachunku pomiędzy Gorzelniami pod względem wydatku, należy ażeby panowie Obywatele przyjęli za normę do tego rachunku i wydatku z gorzelanemi 14,000 cali kubicznych w parniku, (jest to cokolwiek mniejszy korzec w objętości, jak wykazuje rachunek podany przez Rząd do obliczania naczyń w Gorzelni), albowiem na miarę nigdy panowie właściciele niedowiedzą się prawdy w swych gorzelniach pod względem wydatku, i tylko w sposób przezemnie podany dowiedzą się różnicy i dochodzić będą mogli przyczyn (**) a że fabryka p. Kneipp głównie się przyczyniła do zniżęnia ceny Apparatu Pistoryusza, a budowane w téjże są czysto odrobione i mocne, mam zaszczyt przeto za tak ważną przysługę pod względem materjalnem rekomendować potrzebującym dobrych i dokładnie wybudowanych apparatów tęż fabrykę; właściciel jéj, jako postępowy przedsiębierca, zasługuje na pierwszeństwo, jeżeli obliczymy korzyści wynikające z oszczędzonego kapitału, który stanowić może dobry byt rolnika—wprawdzie fabryka ta podejmuje się zastępować kotły miedzianne drewnjanemi, a tém samém koszt zniża się o 2000 złp., ale skoro weźmiemy na uwagę, że okowitę dosyć długo czuć łuczywem, co zniża jéj wartość i że kotły miedzianne cztery razy kotły z drzewa przetrzymają, a w końcu któż to zapewnić może, że przy apparatach z drzewa niema straty w spirytusie?—W rezultacie zawsze kotły miedzianne tańszemi się okażą. Z tych więc powodów nie życzę nikomu budować kotły z drzewa.

K. Stentzel, Technik.

WIADOMOSCI HANDLOWE.

ZBOŻE.

Gdańsk 4 października. Dla szczupłych dowozów tak krajowéj, jak i zagranicznéj pszenicy na targu Londyńskim okazało się nieco życia i ruchu. Sprzedający mniéj się narzucali, a młynarze po dawnych cenach chętniéj robili kupna i targ się zamknął pod wpływem lepszego wrażenia.

W ciągu tygodnia przybyło do Londynu kwarterów.

	Pszen.	jęcz.	słodu,	owsa,	żyta	bobu	groch	wyki	s. ln.	rzep
z kraju	8087	2610	—	5177	—	1828		—	—	25
z zagran.	2905	—	—	9945	—		—	—	—	972

Mąki z kraju cent. 17,003, z zagranicy 17,409.

Zbiory w całéj Wielkiéj Brytanji przy najlepszéj pogodzie ukończone. Z północnéj tylko Szkocji zachodzą skargi na szkodliwe w czasie żniw deszcze.

Zaraza na kartofle we wszystkich częściach Anglji zdaje się nieulegać kwestji. Obfity zbiór pszenicy acz w części niedostatek pokryje.

W cenach mąki i zboża na francuskich targach nie było odmiany, ale opinja się ustala, że prowincje wschodnie, to jest: Alzacja i Lotaryngia w znacznéj części kupnym chlebem żyć będą musiały. Z tego powodu zrodził się nad Renem pewien ruch w handlu zbożowym, a na placach Hamburgskim, Berlińskim i w Kolonji spekulanci wystąpili na scenę.

Na Gdańskiéj giełdzie gatunki podrzędne z powyższych przyczyn trochę łatwiejszy znajdowały odbyt, a kilka partji małych, w porównaniu z przeszłotygodniowém położeniem, 5 guldenów więcéj przyniosły, lecz ku końcowi tygodnia ruch się zatrzymał i handel do dawnéj wrócił stagnacji.

Żyto nie tyle już było poszukiwane, bo przy kończących się żniwach, rolnicy wysokiemi cenami zachęceni, zaczynają dostawiać go w znaczniejszych ilościach.

W ciągu tygodnia sprzedano: Pszenicy łasz. 319, tudzież 2 łasz. jęczmienia. Ceny pszenicy w wadze od 130 do 133 fun. fluktuowały między 367½ a 395 guld. za łaszt. Żyto z wagą 122 fun. płacono po 310 guld. za łaszt; jęczmień po 200, a groch po 260 guld. za łaszt. Spirytus 21 tal. beczka.

W ciągu tygodnia przebyło Toruń 4502 okrąglaków, 1249 sztuk dębowych belek, 288 ł. dębowych bali.

Wysokość wody pod Toruniem stóp 5 cali 1.

Kursa zamian. Londyn 3 miesięczny 202, Hamburg 45, Amsterdam 101¾, Warszawa 8 dni 95.

Makowski, Kendzior et Comp.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIÉJ.

Dnia 7 października 1851 roku.		ŻĄDAJĄ R. sr.	ŻĄDAJĄ kop.	DAJĄ R. sr.	DAJĄ kop
1. WEXLE.					
Berlin 100 talarów	2 M.	94—	50—	94—	50—
Gdańsk 100 talarów	2 M.	94—	50—	—	—
Hamburg 300 b. m. k.	2 M.	142	50—	—	—
Londyn 1 funt sterlin.	3 M.	—	—	6—	36—
Lipsk 100 talarów	2 M.	—	—	—	—
Moskwa 100 rub. sr.	1 M.	—	—	99—	—
Petersburg ditto.	1 M.	—	—	—	—
Paryż 300 franków	2 M.	76—	50—	76—	20—
Wiedeń 150 złr.	2 M.	—	—	—	—
Wrocław 100 talarów	2 M.	—	—	—	—
2. MONETY.					—
Imperjały		—	—	5—	16½
Holender. dukaty nowe		—	—	3—	——
ditto stare ważne		——	——	——	——
Frydrychsdory Pruskie		——	——	——	——
Rossyjskie assygnaty		——	——	——	——
Austrjackie bilety bankowe za 150 zł.		——	——	——	——
3. PAPIERY.					
Obligi Skarbowe za 100 rs.		——	——	—	——
„ „ „ 4% rs.		85—	66½	——	——
Listy zastawne nowe białe daw. bez kup. (*)		——	——	——	——
„ „ nowe za 100		——	——	15—	——
Obligacje udziałowe na 300 złp.		——	——	——	——
Obligacje cząstkowe na 500 złp.		——	——	79—	50—
Certyfikaty Banku lit. B. na 200 złp.		——	——	19—	——
Serje wylosow. lit. na — złp.		——	——	——	——
Dowody Kom. Certyf. Likw. złp. 100		3—	75—	3—	45—

Wartość kuponu kop. 17½

(*) Miara tu wymieniona jest Warszawska, tak co do garca, jako i cala.

(**) Obliczanie parników na cale kubiczne: 1. Co do okrągłych, szerokości cali dna wierzchniego pomnożyć przez szerokość dna dolnego; wypadek z pomnożenia tego, pomnożyć przez pionową wysokość, a ostatni wypadek podzielić przez 14,000. 2. Co do owalnych, dodaje się szerokość dna większa do szerokości dna mniejszego, wypadek ten dzieli się przez 2; podobnież postępuje się z długością dna większego i mniejszego, ztąd wynikłe rezultaty mnoży się i dzieli jak wyżéj powiedziano.

W Drukarni Gazety Warszawskiéj.—Wolno drukować.—w Warszawie dnia 26 września (8 października) 1851 r.—Starszy Cenzor L. T. Tripplin.